

„Virginia Woolf” z Gdańska

Polska prapremiera „Kto się boi Wirginii Woolf?” Albeego odbyła się w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku. Za przedstawieniem tym poszła bardzo dobra fama, niektórzy recenzenci wystawiali je co niemiara przedkładając nawet ponad warszawskie. Wolne żarty... Ta sztuka jest tak znakomicie napisana, że nie można jej źle zagrać — tak mówi się w kołach teatralnych. Być może. Choć raczej należałoby to skorygować: nie można jej tak źle zagrać, by nie robiła żadnego wrażenia.

Jerzy Goliński ujął „Wirginię Woolf” komediowo, niemal bulwarowo. Sztuka straciła swój dramatyzm i wewnętrzny

nurt niepokoju, stała się — zamiast pokazem wzajemnego „szarpania się na kawałki” — w miarę zabawną historią o dwóch niedobrych małżeństwach i dwóch karierach uniwersyteckich. Można i tak. Powtarzam, sztuka jest tak świetnie napisana, że i przy takim spłyconym ujęciu, obroni się. Pod warunkiem jednak, że na scenie będziemy oglądali ludzi takich, jakimi im kazał być autor. Autor zaś kazał być Marcie wprawdzie okrutną, brutalną i ordynarną, ale jednak córką i żoną profesora uniwersytetu, a nie przekupką z bazaru Rózyckiego. Lucyna Legut w dodatku ubrana jest w strój operetkowy, żeby było śmieszniej. Jerzy Goliński jest na pewno znacznie wybitniejszym reżyserem niż aktorem. Gra jego niewątpliwa przystaje do postaci Georgea, profesora uniwersytetu amerykańskiego, ale w grze tej jest monotony, ubogi w środkach aktorskich, najlepszy w akcie trzecim. Poza tym zarówno Marta jak George piją wprawdzie nieustannie „drinki”, ale nie znać u nich podniecenia alkoholowego, a wszystkie straszliwe rzeczy, jakie mówią i robią, podane na trzeźwo wydają się sztuczne i fałszywe. Tadeusz Borowski jako młody profesor biologii przypominał w najlepszym razie studenta pierwszego roku. Jego żonę — idiotkę grała Jadwiga Polanowska i była to najlepiej zagrana rola w przedstawieniu — ostro, prawdziwie, z właściwą dozą hysterii.

Teatr był nabity po brzegi. W Warszawie jest dosyć publiczności, która chciała zobaczyć tę znakomitą sztukę po raz drugi czy nawet trzeci (po teatrze słoweńskim) w innym wykonaniu. Mimo wszystko taka konfrontacja była interesująca, choć z teatru wychodziło się w dużej mierze zawiedzionym.

A. G.

DZIS „ŻYCIE GALILEUSZA”

Ósmy dzień Warszawskiego Spotkania Teatralnego wypełni występ Teatru Nowego z Łodzi. Zobaczymy sztukę Bertolta Brechta „Życie Galileusza” w reżyserii Tadeusza Minca, scenografię Henry Poulaina. W roli Galileusza Janusz Kłosiński.